

NR 6
LATO
2016

W-AKCJI

BIULETYN INFORMACYJNY JEZUICKIEGO CENTRUM SPOŁECZNEGO



ANTYPODY

Antypody

Po kolejnych zamachach przeprowadzonych przez islamskich fundamentalistów rośnie w nas niechęć i lęk wobec przybyszów z innych krajów. Sytuacja polityczna Unii Europejskiej i trudności z rozwiązaniem kwestii napływających uchodźców rodzą pytania o stabilność gospodarczą całego kontynentu, a także przyszłość naszego państwa.

JAKUB NIEDZIELSKI SJ

REDAKTOR WYDANIA

Konflikt wydaje się być nieunikniony, bo w grę wchodzi zbyt silne interesy dotychczasowych gigantów. Czy dojdzie do zbrojnych interwencji z udziałem NATO? Czy Polska jest bezpieczna w obliczu zbliżających się Światowych Dni Młodzieży? Odpowiedzi na te i podobne pytania bez dogłębnej analizy wydają się być wróżbiarstwem, więc zostawmy je politycznym ekspertom.

Wśród tak wielu trudnych wydarzeń w minionym czasie pojawia się ponadczasowy, ale też niejednoznaczny gest głowy Kościoła uczyniony w czasie liturgii Wielkiego Czwartku. Co papież Franciszek chciał nam, ludziom wierzącym, przez to powiedzieć?

Jego pontyfikat naznaczony jest posunięciami przekraczającymi granice. Lubi prowokować, wychodzi

poza schematy. Ale w tym wszystkim zawsze ukazuje się coś więcej. Franciszek zaprasza do przeżycia czegoś wyjątkowego wraz z nim i refleksji. Przywykłem już do odnajdywania Boga w miejscach świętych, lecz jego postawa zmusza mnie do spojrzenia na moje antypody.

Czuję się zaproszony do wyjścia poza to, co znam, co w swojej wierze i w głoszeniu Jezusa uznaję za bliskie.

Spacerując po ulicach stolicy, słyszę coraz częściej obce języki, a patrząc na tych ludzi, pytam się siebie, jak mogę przynieść im Jezusa, co o Bogu oni chcą mi powiedzieć. Przyjmując ich inność, czuję, że uczę się także przyjmować inność każdego drugiego człowieka.

Do czego Franciszek zaprasza dziś Ciebie, drogi Czytelniku?

Zachęcam do lektury i refleksji...

**PRZYJMUJĄC ICH INNOŚĆ, CZUJĘ,
ŻE UCZĘ SIĘ TAKŻE PRYJMOWAĆ
INNOŚĆ KAŻDEGO DRUGIEGO
CZŁOWIEKA.**

SPIS TREŚCI



BIURO MISYJNE

STR. 4 DUSZPASTERSTWO W KIRGISTANIE

Z Remigiuszem Kalskim SJ rozmawia Józef Augustyn SJ



WOLONTARIAT

STR. 9 NOWA RODZINA PO DRUGIEJ STRONIE RÓWNIKA – ZAMBIA 2015

Agnieszka Marecka

STR. 13 BYĆ DLA, CZYLI KRÓTKA LEKCJA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MIŁOŚCI – INDIE 2015

Justyna Pławska

STR. 14 PO RAZ KOLEJNY W KRAJU FARAONÓW

Joanna Cabak



UCHODźCY

STR. 15 PIERWSZY RAZ W NOWEJ ROLI

s. Barbara Olejnik RSCJ

STR. 16 FERIE DLA MAŁYCH UCHODźCÓW

Emilia Buller

STR. 17 „ABY ZAWSZE BYŁO OBECNE BRATERSTWO I DOBROĆ”

s. Barbara Olejnik RSCJ

STR. 18 POŻEGNANIA NADSEDEŁ CZAS...

Damian Krawczyk SJ



W-AKCJI

Biuletyn Informacyjny Jezuickiego
Centrum Społecznego

ul. Narbutta 21, 02-536 Warszawa

www.wakcji.org



/wakcji



/wakcji

redakcja: Jakub Niedzielski SJ

korekta: Katarzyna Brzezowska

projekt i skład: Jan Majda

nakład: 2500 egz.





Duszpasterstwo w Kirgistanie

Z Remigiuszem Kalskim SJ, misjonarzem pracującym w Kirgistanie, rozmawia Józef Augustyn SJ

OD KILKU LAT PRACUJE OJCIEC W KIRGISTANIE. CZY MOŻE NAM OJCIEC NIECO PRZYBLIŻYĆ TEN KRAJ?

W Kirgistanie pracuję od 2010 roku. To kraj, który odzyskał niepodległość w 1991 roku, po upadku Związku Radzieckiego, ale wpływy Rosji są tu nadal widoczne. Rosja stara się odzyskać swoją pozycję w tej części kontynentu i o ile takie kraje jak Uzbekistan, Tadżykistan czy Turkmenistan prowadzą politykę niezbyt przyjazną wobec Rosji, o tyle Kirgistan, jako kraj dosyć biedny, jest otwarty na współpracę z Rosją. Liczy się z jej polityką, przede wszystkim gospodarczą, zgadza się na stacjonowanie na swoim terytorium rosyjskich wojsk.

ILU MIESZKAŃCÓW MA DZIŚ KIRGISTAN?

Nieco ponad pięć milionów. Tak przynajmniej podają oficjalne statystyki. Te same statystyki mówią jednak o milionie obywateli Kirgistanu, zwłaszcza mężczyzn, którzy na stałe przebywają w Rosji. To właśnie przede wszystkim w Rosji Kirgizi szukają pracy.

Z CZEGO UTRZYMUJE SIĘ PRZECIĘTNY MIESZKANIEC KIRGISTANU?

Kirgistan to kraj w ponad dwieście procentach pokryty górami. Jego mieszkańcy utrzymują się przede wszystkim z pasterstwa i hodowli owiec. W wielu rodzinach pieniądze przysyłają pracujący na rosyjskich budowach młodzi synowie czy mężowie. W czasach Rosji Radzieckiej na terenie Kirgiskiej Republiki funkcjonowało mnóstwo zakładów przemysłowych. Po upadku Związku Radzieckiego





zakłady przeszły w ręce Kirgizów, ale oni nie potrafili ich utrzymać.

DLACZEGO?

Trudno jednoznacznie ocenić. Być może nie byli przygotowani, być może zabrakło przedsiębiorczości i sprytu, może zgubiła ich żądza zysku.

Niestety wśród Kirgizów dominuje krótkowzroczne myślenie nastawione na szybki zysk, a to nie sprzyja tworzeniu miejsc pracy. Niedawno rozmawiałem z członkiem jednej z amerykańskich fundacji, który w Kirgistanie prowadzi doradztwo prawne i konstytucyjne. Mówił, że od jakiegoś czasu nie uczestniczy w spotkaniach organizowanych dla polityków średniego pokolenia, którzy sprawują władzę w Kirgistanie, ale cały swój wysiłek skupia na młodzieży. Po pięciu latach prowadzenia różnych szkoleń doszedł

do wniosku, że nie da się zmienić postsowieckiej mentalności ludzi w wieku około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat, którzy urodzili się w czasach Związku Radzieckiego.

W KIRGISTANIE, POZA WĄSKĄ GRUPĄ RZĄDZĄCYCH, LUDZIE SĄ BIEDNI

go i przez Rosję Radziecką zostali ukształtowani. Uznał, że to strata czasu i że trzeba inwestować raczej w młodzież.

CZY MŁODZI LUDZIE SĄ OTWARCII NA ZMIANY? CHCĄ SIĘ UCZYĆ I ROZWIJAĆ?

Problem polega na tym, że w Kirgistanie, poza wąską grupą rządzących, ludzie są biedni. Trudno im zdobyć wykształcenie czy zapewnić je swoim dzieciom. Inna sprawa, że w samym Kirgistanie tylko nieliczne wyższe szkoły reprezentują jakiś poziom nauczania. Pokutują niestety pewne braki w wykształceniu na poziomie podstawowym i średnim. W ostatnich latach organizowane są stypendia dla zdolnej młodzieży, która może wyjechać na studia do Niemiec czy Stanów Zjednoczonych. Taką możliwość mają jednak tylko nieliczni. Tak naprawdę młodzi ludzie w Kirgistanie nie mają za wiele możliwości.

CZYM ZATEM ŻYJE KIRGISKA MŁODZIEŻ?

Młodzi dostosowują się do sytuacji. Podporządkowują się „sys-



foto. Damian Wojciechowski SJ



temowi”, robią to, co ich dziadkowie i rodzice. Najczęściej prowadzą proste życie górali. Nie jest jednak tak, że nie tęsknią za czymś więcej. Są otwarci na zmianę. Najczęściej jednak tęsknota za „lepszym życiem na Zachodzie” pozostaje w sferze marzeń. Cena biletu lotniczego do jakiegokolwiek kraju przekracza ich możliwości. By go kupić, potrzebny byłby kilkuletni dochód całej rodziny.

KIRGISTAN TO KRAJ PRZED WSZYSTKIM MUZUŁMAŃSKI.

Ponad osiemdziesiąt procent mieszkańców to wyznawcy islamu. Bardziej religijni są żyjący na południu Uzbegy, którzy regularnie chodzą do meczetów i pięć razy dziennie odmawiają namaz. Ich religijność przekłada się również na obyczajowość. Najbardziej widocznym przejawem tej obyczajowości jest zasłanianie przez większość Uzbeczek twarzy burką. Natomiast wśród Kirgizek tylko niewielka część używa burek, nieliczne też noszą na głowie chusty. Z kolei wśród Kirgizów, zwłaszcza średniego pokolenia, są tacy, którzy nie unikają alkoholu, porzucają swoje żony i dzieci. Z drugiej strony, coraz więcej z nich chodzi do meczetów, których liczba w ostatnich latach niemal się podwoiła.

Towarzyszy temu pewna rady-

WIELU SPOŚRÓD MŁODYCH UWAŻA, ŻE PAŃSTWO ISLAMSKIE TO JEDYNA SZANSA DLA KIRGISTANU. Z TYM ŻE NIE JEST TO GŁOS MOCNY. ZWOLENNICY PAŃSTWA ISLAMSKIEGO TO RACZEJ NIKŁY PROCENT CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA

kalizacja. Słysząc głosy mówiące o konieczności stworzenia w Kirgistanie państwa islamskiego. Zwolennicy kalifatu podkreślają, że w ciągu dwudziestu lat żadna władza nie wprowadziła kraju na drogę rozwoju. Także wielu spośród młodych uważa, że państwo islamskie to jedyna szansa dla Kirgistanu. Z tym że nie jest to głos mocny. Zwolennicy państwa islamskiego to raczej nikły procent społeczeństwa. Zdecydowana większość młodych Kirgizów nie ma tak radykalnych poglądów. Owszem, mówią, że są wyznawcami islamu, ale w ich życiu w niczym się to nie przejawia: nie chodzą do meczetu i nie odmawiają obowiązkowych modlitw. Sam byłem tego świadkiem w czasie obozów językowych, które organizujemy dla kirgiskiej młodzieży w naszym domu rekolekcyjnym nad jeziorem Issyk-kul. Z około czterdziestu kursantów namaz odmawiały tam pojedyncze osoby.

CZY RZECZYWIŚCIE KALIFAT BYŁBY ROZWIĄZANIEM?

Nie sądzę, by wprowadzenie państwa islamskiego poprawiło sytuację ekonomiczną Kirgistanu, a o to przede wszystkim chodzi



radyzalizującej się młodzieży.

JAK WIELU CHRZEŚCIJAN ŻYJE W KIRGISTANIE?

Chrześcijananie to około dwunastu procent mieszkańców kraju. Nieco ponad dziesięć procent stanowią prawosławni, niecałe dwa – protestanci. Katolicy to zaledwie jedna dziesiąta procenta. W całym kraju mamy trzy katolickie parafie, w których obecnie pracuje czterech księży i jeden biskup. W niedziele na Msze Święte do wszystkich naszych kościołów i kaplic przychodzi około trzystu, czterystu wiernych. W Dżalalabadzie, gdzie jestem proboszczem, w niedzielnej Eucharystii uczestniczy około dwudziestu osób. Nie mamy jeszcze w Kirgistanie diecezji. Cały kraj stanowi jedną Administraturę Apostolską z siedzibą w prokatedrze św. Michała Arch-

nioła w Biszkeku. Naszym administratorem jest obecnie bp Mikołaj Messmer, jezuita.

DWADZIEŚCIA OSÓB NA MSZY TO NIEWIELE W PORÓWNIANIU Z POLSKIMI WARUNKAMI.

W Dżalalabadzie mieszka niewiele osób, które utożsamiają się z katolicyzmem. Nie ma tam na przykład potomków Niemców Nadwołżańskich czy Polaków zesłanych tu przez Stalina. Potomkowie zesłańców tworzą trzon dwóch pozostałych naszych parafii w Biszkeku.

Tak mała liczba wiernych może rodzić pytania, czy w ogóle konieczne jest, by na stałe przebywał tam ksiądz, czy do kierowania wspólnotą i koordynacji prowadzonych przez nią różnych dzieł, przede wszystkim charytatywnych, nie wystarczyłaby praca świeckich katechistów i wolontariuszy. Na





razie jednak brakuje osób, które mogłyby się tym zająć. Niewiele też przyjeżdża do Kirgistanu świeckich wolontariuszy z zagranicy gotowych zostać na dłużej niż miesiąc czy dwa miesiące wakacji. Nie mamy świeckich misjonarzy, którzy chcieliby pracować tam, gdzie nie ma katolików lub jest ich niewiele. Dlatego jeśli ksiądz by wyjechał, ci ludzie zostaliby sami.

Inaczej jest w przypadku protestantów, którzy mają wielu świeckich misjonarzy i posyłają ich tam, gdzie Ewangelia Jezusa jeszcze nie dotarła. Traktują to wręcz jako swój obowiązek. Uważają, że właśnie tam potrzebna jest ich obecność, że tam trzeba głosić Dobrą Nowinę. Protestanci w Kirgistanie są pod tym względem bardziej aktywni niż katolicy. Chodzą od wioski do wioski, od domu do domu i w ten sposób starają się głosić Jezusa i zdobywać nowych wyznawców. My natomiast tro-

NA CO DZIEN WIDZĘ, JAK PAN UMACNIA ICH I PRZYNOŚI IM ODKUPIENIE. EWANGELIA BOGA Z NAMI, KTÓRY TOWARZYSZY CZŁOWIEKOWI, POCIESZA ICH I UMACNIA NA DUCHU

chę liczymy, że nowi wierni sami przyjdą. To zdarza się rzadko, choć nie można powiedzieć, że nie ma takich przypadków, bo w zeszłym roku były dwie osoby, które odkryły dla siebie wiarę katolicką i chciały przyjąć sakrament chrztu.

Przyznam, że postawa protestantów mi imponuje. Protestanczy misjonarze często narażają się islamskim władzom, muszą stawiać czoła licznym nieporozumieniom, by nie powiedzieć niebezpieczeństwom. Wchodzą nieraz w konflikt, ostro dyskutują z islamskimi mułłami, zdarza się, że zostają pobici przez wyznawców islamu. Wszystko jednak znoszą dla Ewangelii.

CZEGO UCZY OJCA POBYT W KIRGISTANIE?

Myślę, że najważniejsza jest cierpliwość. Niewiele zmieniają tak zwane szybkie ruchy. Nasza działalność w Kirgistanie, by mogła przynieść owoce, musi trwać latami. Nie wiem, czy nie jest to kwestia nawet kilku pokoleń. Pobyt w Kirgistanie uczy mnie zatem cierpliwości, ale też umacnia w wierze. Widzę bowiem, że Bóg działa w życiu naszych wiernych. Ci ludzie mają naprawdę wiele problemów, muszą borykać się z wieloma osobistymi biedami. Na co dzień widzę jednak, jak Pan umacnia ich i przynosi im Odkupienie. Ewangelia Boga z nami, który towarzyszy człowiekowi, pociesza ich i umacnia na duchu. Mają się do kogo zwrócić.

Dlatego nie myślę o wyjeździe z Kirgistanu. Żniwo jest tam naprawdę wielkie. ■

artykuł ukazał się wcześniej w:
Życie Duchowe • ZIMA 81/2015



Nowa rodzina po drugiej stronie równika ZAMBIA 2015

Przygotowywaliśmy się do posługi w Zambii 8 miesięcy. Wyruszyliśmy w podróż 4 października o godz. 19:00. W autobusie, który podążał na lotnisko w Berlinie, znajdowało się 8 osób. Każdy z innym wyobrażeniem tego, co go czeka na miejscu. Nikt nie oczekiwał jednak tego, że rzeczywistość przegoni wyobrażenia o lata świetlne. Nikt też nie spodziewał się, że wróci stamtąd odmieniony.

AGNIESZKA MARECKA

Pierwszy kryzys przyszedł w dniu, kiedy po raz pierwszy wyruszyliśmy do pracy na farmę. Chłopcy spodziewali się, że będą stawiać budynki gospodarcze, tymczasem potrzebą chwili było rozrzućenie po rozległych hektarach jezuickiej farmy sun hempu – rośliny, która wysuszona wygląda jak słoma i ma właściwości nawozu. Kiedy przyjdzie pora deszczowa, sun hemp wsiąknie w ziemię i użyźni ją. Afrykański upał i kurz, którego kłęby unosiły się ze słomianych stert, sprawiły, że wracaliśmy do domu nie ludzko zmęczeni i przygnębieni wizją tego, jak będzie wyglądał nasz miesięczny wolontariat.



Następnego dnia pogoda była łaskawsza, wiał łagodny wiatr, a odśpiewany cały różaniec na środku pola sprawił, że każdy poczuł przypływ sił. Obudziła się w nas świadomość, że Pan postawił nas przed tym zadaniem nie przez przypadek i bardzo chce, żebyśmy w tych monotonnych czynnościach odnaleźli głębszy sens. I radość! Różaniec na polu stał się naszą codzienną tradycją. John, czarnoskóry wychowanek sierocińca w Kasisi, który koordynował naszą pracę, powiedział nam, że pracował z różnymi grupami z Europy, ale pierwszy raz widzi ludzi, którzy są tak blisko Boga. Była to jedna z najpiękniejszych rzeczy, którą usłyszeliśmy podczas naszej



miesięcznej posługi w Zambii. Siły dodawała nam też wieczorna. Codziennie spotykaliśmy się w kaplicy domowej, żeby wspólnie podsumować dzień. Wojtek, młody jezuita, który był z nami w Kasisi, stał się naszym przewodnikiem duchowym, a czytana w każdą niedzielę Ewangelia w niezwykle sposób prowadziła nas przez cały miesięczny pobyt, wskazując nam kierunek na nadchodzące tygodnie.

TYDZIEŃ 1: OTWÓRZ SIĘ!

Nasz pobyt w Kasisi wywołał niemałe poruszenie. Już drugiego dnia pod naszym domem pojawiły się dzieci z okolicy, trzymając pod pachą mocno zmaltretowaną piłkę. Damian rozegrał z chłopcami pierwszy mecz, nie wiedząc, że tym samym wyrośnie na pierwszorzędnego kasiskiego trenera. Od tej chwili chłopcy przychodzili do nas codziennie i z niecierpliwością czekali na kolejny mecz pod czujnym okiem Damiana, który po pracy w polu rzucał wszystko, żeby spędzić dwie godziny, grając ze swoją drużyną w piłkę. W drugim tygodniu była to już porządna piłka do nogi zakupiona przez nas w Lusace. Kasiskie dziewczynki z kolei wołały towarzystwo żeńskiej części naszej grupy. Rozmowy, trochę po angielsku, trochę w lokalnym języku chinyanja, pozwalały nam się otworzyć na inną rzeczywistość, w której żyły te dzieci. Rzeczywistość, w której



chodzenie do szkoły nie jest udręką, ale frajdą i odskocznią od pracy, w którą są angażowane w domach. Na rzeczywistość, w której zwykły lizak przynosi tyle radości, co najnowsza gra komputerowa albo nowy model smartphona. Nasza nauka chinyanja ruszyła z miejsca, kiedy zaczęliśmy przychodzić do sierocińca w Kasisi. Gdy pierwszy raz weszliśmy na plac zabaw, nagle wszystkie maluchy rzuciły się w naszą stronę, wyciągając do nas ramiona i krzycząc „nja mule” (pisownia fonetyczna), co oznacza „weź mnie na ręce”. Od tej chwili do sierocińca chodziliśmy codziennie. Staliśmy się ekspertami od huśtania, podrzucania, śpiewania piosenek, zabaw wszelakich, noszenia na rękach dwójki dzieciaków naraz oraz karmienia. Dziecięce kaszki zostawały na ubraniach i dzieci, i naszych.



TYDZIEŃ 2: POZNAWAJ!

Przez cały pobyt nasza grupa była podzielona na dwie części. Judyta, Martyna i Agnieszka pracowały przez większość czasu w Jezuitskim Biurze Rozwoju w Lusace, które koordynuje dzieła misyjne jezuitów w Zambii i Malawi. Martyna wspierała biuro swoimi graficznymi umiejętnościami, a Judyta i Agnieszka przygotowywały materiały promujące bogaty wachlarz działań jezuitów z zakresu edukacji. Dziewczyny miały możliwość zobaczyć różne szkoły: od świętego liceum Canisius dla chłopców do szkoły radiowej w wiosce w Chikuni, w której najuboższe dzieci, dzięki lekcjom emitowanym przez wspólnotowe radio, mogą ukończyć 7 lat szkoły podstawowej. Nasze głębsze poznanie zambijskiej rzeczywistości odbywało się nieustannie.

Chociażby podczas jednego z niedzielnych spotkań ze studentami z Uniwersytetu w Lusace, podczas którego mieliśmy okazję rozmawiać z ludźmi studiującymi kierunek analizujący przyczyny rozwarstwienia społecznego i problemów rozwojowych w Afryce. Zrozumieliśmy, że Afryka to nie tylko bieda, która ma wielkie i najpiękniejsze oczy dzieci, przychodzących popołudniami pod nasz dom, ale również wykształceni młodzi ludzie ze świadomością problemów kontynentu, na którym żyją, gotowi zmieniać rzeczywistość. Nasze poznanie Zambii to również długie rozmowy z o. Tadeuszem Świderskim SJ, który posługuje w Zambii od 33 lat. Uwielbiałyśmy codzienne podróże na trasie Kasisi–Lusaka, podczas których zarzucałyśmy go setkami pytań.

TYDZIEŃ 3: SŁUŻ!

Po dwóch tygodniach pracy na polu przyszła pora na zmianę. Ojciec Tadeusz przyniósł nam kilka tysięcy ziaren moringi – drzewa, którego liście są naturalnym źródłem witamin i minerałów i które miały zostać posadzone na farmie na paszę dla krów. Przez dwa tygodnie udało nam się przygotować ponad 7 000 sadzonek. Zaplecze naszego domu zaczęło przypominać małą plantację. Około 12:00 każdego dnia zaglądały do nas dzieci, które wracały ze szkoły, przynosząc dla każdego z nas od-



ręcznie pisane listy. Każdy z pieczołowitością zachowywał wszystkie zapisane strony i skrupulatnie odpisywał na każdą wiadomość. Nasze wizyty w sierocińcu były stałym i najbardziej ulubionym zadaniem w ciągu dnia. Siostry służebniczki: Mariola, Janina i Maria (bliźniaczki!) oraz Jolanta rozpromieniały się na nasz widok. Dla nas, oprócz spotkań z dziećmi, największą wartością tych chwil w kasiskim domu dziecka były rozmowy z siostrami i obserwacja ich codziennego życia i miłości, z jaką wycierały dzieciom nosy, przytulały je i nieustannie pracowały nad tym, aby każde z ich 250 podopiecznych miało jak najlepsze warunki. Oddanie i entuzjazm, z jakim służyły dzieciom, zapierały nam często dech i sprawiały, że mieliśmy mokre oczy.

TYDZIEŃ 4 :GŁOŚ!

Ojciec Andrzej Leśniara SJ, współzałożyciel radia wspólnotowego w Chikuni, w publikacji o fenomenie tegoż radia wspomina, że zanim pojechał na misję, miał taką wizję: siedzi pod liśćmi bananowca i głosi tubylcom Ewangelię. Tymczasem, gdy pojechał do Afryki, został skonfrontowany z przyziemnymi problemami społeczności, do których jechał, żeby świadczyć o Jezusie: z głodem, wysoką umieralnością, brakiem dostępu do szkół i do opieki medycznej. Trzeba było znaleźć

JEZUICI W ZAMBII PROWADZĄ WIELE INNOWACYJNYCH PROJEKTÓW, TAKICH JAK RADIO CZY BUDOWA FARMY OPARTEJ NA ZASADACH ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

sposoby, żeby realnie pomóc tym ludziom. Tak pracują współczesni misjonarze. Jezuici w Zambii prowadzą wiele innowacyjnych projektów, takich jak wspomniane radio (laureat nagrody UNESCO za najlepsze radio wspólnotowe) czy budowa farmy opartej na zasadach zrównoważonego rozwoju, gdzie mieliśmy szczęście pomagać. Działają wielopłaszczyznowo i tym, co robią dla lokalnych społeczności, najpełniej głoszą Ewangelię.

POŻEGNANIE

W Zambii byliśmy tylko miesiąc, ale to wystarczyło, żeby pożegnanie przyszło nam z wielkim trudem. W sobotę 3 października o 17:00 ruszyliśmy w drogę powrotną do Polski. Rano odwiedziliśmy jeszcze sierociniec. Wszystkie dzieci wyszły na zewnątrz i zaśpiewały nam na pożegnanie. Jedna z piosenek zapadła nam głęboko w pamięć. Jej tekst mówił o tym, że miłość w tobie nie jest pełna, zanim nie zaczniesz się nią dzielić. Kiedy siostra Mariola zapewniała nas, że tu w Kasisi mamy nową rodzinę, łzy popłynęły nam wszystkim. Na lotnisku w Nairobi Asia powiedziała: mam nadzieję, że w niebie będzie tak, jak w Kasisi. ■



Być dla, czyli krótka lekcja chrześcijańskiej miłości

INDIE 2015

Gdy w listopadzie 2014 roku pierwszy raz zebrała się wyselekcjonowana spośród wielu chętnych 9-osobowa grupa wolontariuszy, nikt z wybranych nie wiedział do końca, co może się wydarzyć. Cel był prosty – zbierać środki na budowę kościoła dla niewielkiej wspólnoty katolickiej w północno-wschodnich Indiach, w stanie Nagaland, oraz fizycznie zaangażować się w to dzieło. Przez rok spotykaliśmy się regularnie na kwestach w wielu miastach w Polsce, ale także na miejscu – w Warszawie, żeby wspólnie przygotować się do miesięcznej misji.

JUSTYNA PŁAWSKA

31 sierpnia 2015 roku z wielkimi nadziejami i jeszcze większą motywacją ruszyliśmy do kraju Bollywoodu i Matki Teresy. Zaczęliśmy budowę kościoła dosłownie od podstaw. Każdego dnia o poranku uzbrojeni w kilka kilofów, pręty, łopatę i parciate worki pracowaliśmy ramię w ramię z mieszkańcami małej wsi górskiej – Puchamy oraz zaprzyjaźnionymi ludźmi z okolic. Pomimo braku wspólnego języka (większość z tamtejszych ludzi nie zna angielskiego), porozumiewaliśmy się za pomocą okrzyków, spojrzeń czy gestów. Gdy między ciężką pracą piliśmy wspólnie herbatę, czuliśmy, że tworzymy z tymi ludźmi prawdziwą wspólnotę, mimo różnego koloru skóry, kultury czy wykształcenia.

Mieszkańcy byli zwykłymi rolnikami, żyli ubogo, dla nas Europej-

czyków w warunkach czasem nie do wyobrażenia. Jednak dzielili się z nami tym, co mają. Ci prosili ludzi dać nam piękną lekcję prawdziwej wiary. Pokazali, co oznacza naprawdę wierzyć, nie wstydząc się Jezusa i czym jest bezinteresowna miłość do bliźnich.



Przez cały miesiąc udało się nam wylać fundamenty i symbolicznie wmurować kamień węgielny. Dostarczyliśmy także fundusze na



zakończenie pewnego etapu budowy, resztą zajmie się kolejna ekipa wolontariuszy, która pojedzie do Indii już w sierpniu.

Nasz wyjazd to nie tylko budowa kościoła. Po pracy spędzaliśmy czas z dziećmi z pobliskiej jezuickiej szkoły, rozmawialiśmy z mieszkańcami wsi, ale także aktywnie braliśmy udział w rekolekcjach dla młodzieży, głosząc swoje świadectwa, opowiadając o Polsce i ucząc ich polskich piosenek i tańców.

Cały wyjazd był dla naszej dziewczynki wielką lekcją cierpliwości wobec siebie, wytrwałości w obliczu tak odmiennego klimatu i jedzenia, ale chyba głównie i przede wszystkim lekcją wielkiego miłosierdzia i doświadczenia Bożej opieki. Dzięki temu wiemy, co to znaczy zapomnieć o swoich własnych słabościach i w pełni BYĆ DLA.

Po raz kolejny w kraju faraonów

Jest nas siedmioro: cztery cudowne studentki, dwóch śmiałych chłopaków i jezuita. Jak to się stało, że jedziemy do Kairu? Odpowiedź jest prosta: plan Boży. Z różnych uczelni, z różnych środowisk, z różnymi talentami przyszliśmy do Wspólnoty Akademickiej Jezuitów w Krakowie. A dokładniej przyciągnął nas Projekt Egipt.

JOANNA CABAK

Ojciec Krzysztof – jezuita, krąży w sieci i realizuje różne projekty m.in. Modlitwa w drodze. Asia – nasz lider, zakręcona w social mediach i ŚDM-ach studentka dziennikarstwa. Basia – studentka dziennikarstwa, jest współautorką cyklu reportaży Dzienniczek2016. Paula – kolejna studentka dziennikarstwa, która nosi w sobie pragnienie pomocy drugiemu człowiekowi. Ola – jej powołanie to praca z dziećmi. Darek – przyszły inżynier budownictwa. Michał – studiuje resocjalizację i na co dzień pracuje z więźniami i Dominika, która pomaga nam w Krakowie i mówi po czesku!

Patrząc na skład naszej grupy,





można powiedzieć: będzie się działo! Mimo tak różnych zajęć łączą nas nasze otwarte serca, które zawsze chcą nieść pomoc!

Pełni uśmiechu i pomysłów tworzymy Projekt Egipt. Zbieramy środki na nasz wyjazd, przygotowujemy się do pracy z dziećmi,

poznajemy się i modlimy razem. Sierpień zbliża się wielkimi krokami, a tu w Krakowie jeszcze tyle do zrobienia.

Jeśli chcecie nas bliżej poznać obserwujcie nas na naszej stronie www.egipt.wakcji.org oraz na naszym fanpage'u na facebooku. ■

Pierwszy raz w nowej roli

Stało się już tradycją, że rekolekcje szkolne w warszawskim Gimnazjum nr 93 oraz Gimnazjum Dwujęzycznym nr 34 i XV Liceum Ogólnokształcącym im. Narcyzy Żmichowskiej są połączone z warsztatami. Wachlarz propozycji dla gimnazjalistów i licealistów w tym roku był bardzo szeroki: od warsztatów *découpage*, tańca afrykańskiego po spotkania z gośćmi – Natalią Niemen – piosenkarką, Anną Herbach – pisarką, Markiem Zającem – dziennikarzem. W tym roku także uchodźcy podzielili się swoimi talentami.

S. BARBARA OLEJNIK RSCJ

Pani Mary, Egipcjanka i nauczycielka z powołania, w dwóch szkołach przeprowadziła lekcję języka arabskiego. Młodzieży zainteresowanej nauką nowego języka było tak dużo, że w „Żmichowskiej” pani Mary przeprowadziła zajęcia w auli. W Gimnazjum nr 93 chętnych także nie brakowało, ograniczała tylko przestrzeń.

W warsztaty zaangażowali się również inni zaprzyjaźnieni z Centrum uchodźcy. Pani Ajgul z Kirgistanu i Pan Azizi z Afganistanu. W trakcie zajęć podzielili się z młodzieżą ciekawostkami na temat krajów, z których pochodzą, a także wspólnie z uczniami zastanawiali się nad propozycjami spotkań, w których uchodźcy i Polacy mogliby się lepiej poznać i nawzajem ubogacić. ■





Ferie dla małych uchodźców

Podobnie jak w zeszłym roku ekipa wolontariuszy z Centrum zorganizowała półkolonie dla małych uchodźców. Wzięły w nich udział dzieci m.in. z Afganistanu, Czeczeni, Pakistanu czy Egiptu.

EMILIA BULLER

Cała wesola gromadka wraz z opiekunami spędziła tydzień ferii na wspólnej zabawie. Czas urozmaicały liczne zajęcia, które przygotowali wolontariusze oraz goście spoza Centrum.

Powstały piękne prace malarskie, dzieła z masy solnej, szklane kule ze śniegiem, a także faworki, które szybko zostały zjedzone. Dzieci rozwiązywały zagadki fizyczne, robiąc m.in. wulkan z octu i płynu do mycia naczyń. Wśród gości, którzy odwiedzili małych uchodź-

ców, znalazło się także objazdowe mini zoo oraz Teatr Echo. Zabawa ze zwierzętami była znakomita. Każdy chciał dotknąć jaszczurki czy pogłaskać świnkę morską. A przedstawienie „Opowieść wigilijna” było oglądane z wielkim zaangażowaniem i pokazało wszystkim, że teatr może być świetną rozrywką. Czas pomiędzy kolejnymi punktami programu wypełniały gry planszowe, gra w zbijaka oraz czytanie „Opowieści z Narnii”.

Wszyscy mali uchodźcy bardzo żyli się ze sobą i już wyczekują kolejnych spotkań w Jezuickim Centrum Społecznym.





„Aby zawsze było obecne braterstwo i dobroć”

W Poniedziałek Wielkanocny, 28.03.2016r., zebraliśmy się razem z uchodźcami i wolontariuszami, aby cieszyć się ze Zmartwychwstania Jezusa, święta tak ważnego dla Chrześcijan. Po Mszy Świętej obejrzelśmy relację z wydarzenia, które miało miejsce kilka dni wcześniej we Włoszech.

S. BARBARA OLEJNIK RSCJ

Papież Franciszek w tym roku w Wielki Czwartek celebrował Mszę Wieczerzy Pańskiej w tymczasowym dziennym ośrodku dla uchodźców w Castelnuovo di Porto, niedaleko Rzymu. Ojciec Święty wyraził swoje pragnienie dla świata: „Jesteśmy różni, należymy do różnych kultur i religii, ale jesteśmy braćmi i siostrami i chcemy żyć w pokoju”. Na koniec zachęcił wszystkich zebranych: „Niech każdy w języku własnej religii modli się, aby to braterstwo było zaraźliwe dla świata”. Po homilii papież Franciszek umył nogi jedenastu uchodźcom i jednej wolontariuszce zaangażowanej w pomoc migrantom. Wśród wybranych znalazło się czterech nigeryjskich katolików, trzy prawosławne

kobiety, w tym dwie z niemowlętami na rękach, trzech mułmanów, z Syrii, Pakistanu i Mali, oraz hinduista z Indii.

Myśląc o wyświetleniu relacji w Jezuickim Centrum Społecznym, bardzo chcieliśmy, aby przesłanie papieża dotarło także do naszych uchodźców, aby odczuli Jego bliskość, aby odnowili się w nadziei. Okazało się, że gest Franciszka był już znany, lecz ponownie poruszył serca i wszyscy, bez względu na wyznanie, ze wzruszeniem opowiadali o tym, co się wydarzyło.





Pożegnania nadszedł czas...

W marcu pracę w JCS-ie zakończyła s. Agata Mazepa. Można śmiało powiedzieć, że była ona zaangażowana całym sercem we wszystko, co działo się na Narbutta 21. Centrum było świadkiem jej niesamowitej posługi przez ponad dwa lata.

DAMIAN KRAWCZYK SJ

Agata pochodzi z Podkarpacia, dokładnie z miejscowości Wielkie Oczy. Tuż za jej domem rodzinnym biegnie granica z Ukrainą. Kto wie, może już położenie jej domu przygotowywało naszą małą siostrę do pracy na granicach. Dlaczego małą siostrę? Otóż tak określają siebie zakonnice zgromadzenia, do którego należy. Agata jest córką duchową bł. Karola de Foucault i s. Magdaleny, kobiety która pod wrażeniem pism de Foucault założyła Zakon Małych Sióstr Jezusa.

Agata miała okazję pracować w wielu ciekawych miejscach, m. in. w zoo w Moskwie, gdzie zajmowała się uroczym hipopotamem. W 2013 r. rozpoczęła współpracę z Rafałem Bulowskim SJ na Narbutta 21. Osta-



tecznie posługa małej siostry wśród uchodźców zakończyła się w marcu 2016 roku. Decyzją swoich przełożonych Agata rozpoczęła rok sabatyczny (czas szczególnej odnowy duchowej i wypoczynku), pierwsze miesiące spędzi w Rzymie, następnie wyjedzie do Bułgarii.

Dwukrotnie żegnaliśmy Agatę, najpierw w gronie wolontariuszy, potem w czasie Świąt Wielkanocnych razem z uchodźcami. Zarówno pierwsze, jak i drugie spotkanie było wzruszające. Wielu ludzi podchodziło do małej siostry, dziękując za wkład dobra, jaki wniosła w ich życie.

Agato, życzymy Ci, abyś w akcjach, które jeszcze przed Tobą, dawała z siebie to, co najlepsze, dokładnie tak, jak robiłaś to do tej pory. ■

Twój 1%

pomaga nam zmieniać świat

Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji”
służy potrzebującym poprzez:

WOŁONTARIAT | POMOC UCHODźCOM | WSPIERANIE MISJI



NR KRS: **0000231822**

wybrany cel szczegółowy:

WOŁONTARIAT/ UCHODźCY/ MISJE

Można także wpłacić dowolną darowiznę bezpośrednio na
konto Centrum:

30 2030 0045 1110 0000 0289 7440

Tytułem: **WOŁONTARIAT/ UCHODźCY/ MISJE**

Jezuickie Centrum Społeczne
ul. Narbutta 21
02-536 Warszawa



WAKCJI.ORG

JEZUICKIE CENTRUM
SPOŁECZNE